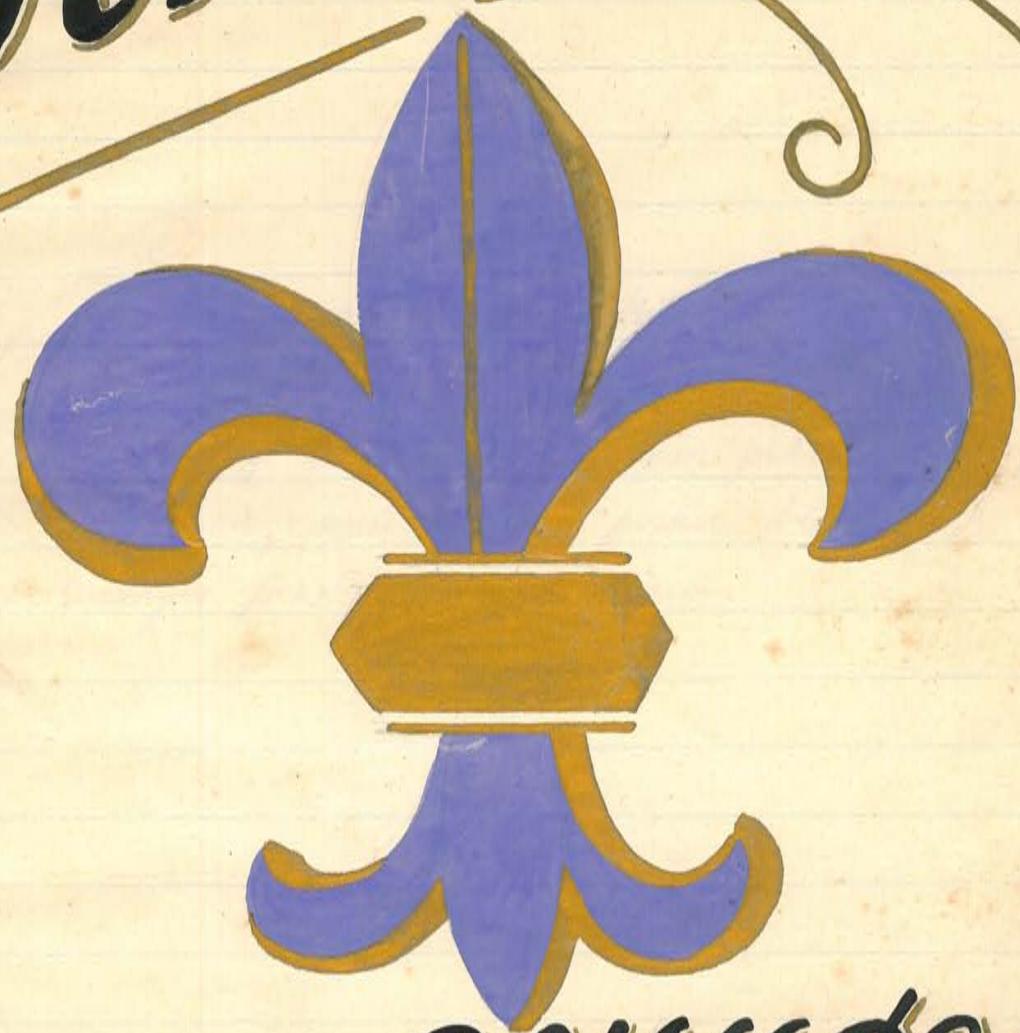


# Kronika



Zastępu „WILKÓW”  
przy X. drużynie harcerskiej  
w Poznaniu im.

**LESZKA BIAŁEGO**

P  
Przyrzeczenie harcerskie.

Nam szerszą wolią zatem życiem pełnić służbę  
Bogu i Ojczyźnie; niesiąc chętną pomoc bliźniom;  
być postołsznym prewu harcerskiemu.

## Pravo harcerskie.

1. Harcerz stwary <sup>Boga</sup> Ojczyznie i dla etej spełnie sumienie swoje obowiązki.
2. Na stowie harcera polegać jak na lawiszy.
3. Harcerz jest pozytywny i niesie pomoc bliźniemu.
4. Harcerz w kardym wielu bliźniego, a ze brata niewiernego korolego innego harcera.
5. Harcerz postępuje po rycersku.
6. Harcerz miaruje przyrody i stara się ją poznawać.
7. Harcerz jest żerny i postuszeni rodicom i wszystkim swoim przeciwnikom.
8. Harcerz jest zawsze pogodny.
9. Harcerz jest oszczędny i ofiarny.
10. Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uyczynkach, nie pali tytoniu, nie pije napoju alkoholowych.

Kronike zapoczątkowana w styczniu 1931 r.

### Krótkie historja założenia zastępu.

Zastęp Wilkow założony został przez przybocznego duchownego  
dk. Teodozjusza Sroczynskiego i zatwierdzony rokarem  
l. 1/29. z dnia 10. XII. 1929 r. podpisanym przez kierownika  
duchownego dk. Stanisława Jęckowskiego.

Pierwszym zastępczym mianowanym był dk. Tadeusz Jasiewicz,  
prawosłoc zastęp od 10. XII. 29 - 15. IV. 30 r. Spowoda wystąpienie  
z duchownym zastępczym został dk. Edward Etowscy k  
mianowany rokarem l. 2/30. z dnia 15. IV. 30.

—

Od maja do sierpnia 1930 r. zastęp brał udział w  
zakrystią w różnych obchodach i urocziskach n. p.

- 27. IV. Przegląd Lufca Pońcalskiego.
- 3. V. Udział w defiladzie przed Zemkiem.
- 4. V. Hymiecka do Babek
- 18. V. Hymiecka nocna do Rosnowka.
- 8-9. VI. Hymiecka dwudniowa do Promna
- 11. Hymiecka nocna do Radziejewa.
- 29. VI. Udział w procesji Kongresu Eucharystycznego w Toruniu

Poronin, dnia 20 stycznia 1931.

Poswiecenie sztandaru i obchód gwiazdkowy.

Dnia 18 stycznia 1931 r. o godz. 8<sup>15</sup> odbyła się zbiórka chrzynie, na ulicy Pierbicice nadwanki Łupińskiego, przed domem sprawodniczącym K. P. H. dhr. Cieślaka, celem wyprowadzenia sztandaru do kościoła D. zmartwychwstanego na poswiecenie. O godz. 8<sup>30</sup> wyniosłyliśmy w kierunku Rynku Wilddeckiego. Na rynku oczekiwali nas różne poszty szkoleniowe harcerskie, jak i tawaryskie. Również wyjeli przedstawiciele władz wojskowych, harckich i cywilnych. Od krótkim czasie zatrzymyliśmy się pochodem, przy uliczkach orkiestry 7 batalionu saperów, ulicami do kościoła D. zmartwychwstanego, na uroczyste poswiecenie sztandaru, które dokonał ks. Prob. Fr. Gorbus. Gospodarz Mary siw. druhowie przystąpili do sali Gańskiego. Karanie o znaczeniu harcerstwa Polskiego wygłosił ks Skorka. Po mszy siw. wyryszyliśmy na salę parafialną. Tam oposzyliśmy śniadanie wydane przez „Koło Przyjaciół Harcerzy”. Go śniadaniem wesiliśmy na estradę. Na estradzie odbyło się wręczenie sztandaru chrzynie, przez dhr. Cieślaka przedniesionego K.P.H., po czym niektóry druhowie stoczyli przysięgę harcerską na ręce dhr. Dzurkowskiego. Po tych uroczystościach nastąpiło składanie życzeń chrzynie, aby pod tym sztandarem chrzyna się nawiązała i wypełniała swoje życzenia gorliwie wobec Boga i Ojczyzny. W przed delegacji znajdował się rektor chrzynie dhr. A. Nyski, który otrzymał specjalne życzenia chrzynie w celu wytrwałej pracy w ciągu 18 lat na mure harcerstwa Polskiego. Go składaniem życzeń nastąpiło odyssey historii chrzynie od urodzenia, aż do roku 1931 przez dhr. komendanta harcmiotra Iwrowskiego. Następnie chrzynie przekroczyła wystawioną obrazek z życia harckiego, który ponieść wielki sukces uprzedni widow. Górnego jeden z druhów wygłosił wiersz kompozycji dhr. Jęphowskiego p. t. „Letarnia”. Wiersz ten choć niebył wypowiadany tak uspokiale publiczności jednak sprawił mu owacje. Zaraz dhr. K.P.H. wygłosił przybyłych dygnitarzy skromną kawę.

Następnie chrzynie obchodził gwiazdkowy. Przy chacie odśpiewano kolendy, a następnie otrzymali różne podarki od zastępców, od zarządu K.P.H. Na zakończenie odśpiewano wspólnie Pieśń Konopnickiej. Po skończonym śpiewie druhowie i publiczność wrócili się do domów.

Trwaj!

Blumfeld Leon

Poznań, dnia 8 marca 1931.

Żyjeli Ż.H.P. Oddział Wielkopolski.

Dnia 8 marca odbył się rajd Z.H.P. oddziału Wielkopolskiego. Hufiec Gorzowski zebrały się na nowym Rynku ogrodz. 8.30. Potem wyruszyły Hufce do kościoła Farnego.

Go skończonej mszy św. i wyjściu z kościoła odmówiono Hufce na Gies Bernardynski, gdzie odbył się report. Report dał przedniesięcemu rajdu Z.H.P. drh. komendant hufca Gorzowskiego. Go raporcie poszły sztandary na otwarcie rajdu, a druzyńcy wrócili się do domu. Po odjeściu naszej drużyny odbył się report na ul. Raczyńskich w celu załatwienia waszych spraw. Go raport drużynny rozsiedla się.

Czuwaj!

J. Gonitka

Poznań, dnia 28 kwietnia 1931.

Gorzowska uroczystość św. Jana Chrzciciela.

Dnia 26 kwietnia przypada tradycyjne święto harcerzy św. Jana Chrzciciela. To też harcerstwo poznańskie dokłada wszelkich staran, aby uroczystość ta jak najuspomnielij uścisnąć. Zbiórka wszystkich drużyn żeńskich jak i męskich nastąpiła w tym na godzinę 4 tzn po południu na Małcie przy kaplicy wolności. Uroczystości tej wystąpiła także nasza drużyna. O godz. 8.30 odbyła się zbiórka na dziedzińcu szkolnym, celu pojazdu do kościoła na nabożeństwo. Go nabożeństwie odmówiono z powrotem na dziedzińcu, po czym poszliśmy na obiad. Po obiedzie o godz. 2 zebraliśmy się ze sztandarem, aby wyruszyć na Małtu (poszły sztandarzy wystawili zastęp „Zubrów i Wilków.”) Na Małcie uroczystościami swoje miejsce, po razem rozmówiliśmy się. Po podniesieniu sztandaru i przyjeciu harcerskie. Także i naszej drużyny

kilku druhów głosząc przysięgi harcerskie na ręce hm. leśniciego.  
O godz. 17-19. odbyły się pokazy drużyn żeńskich i męskich. Nasza drużyńcza przygotowała popis samarytanki i gry w siatkówkę. O godz 19-20 uroczyste ognisko, oraz modlitwa przy kamieniu ogrodzenym pod pomnikiem poległych harcerzy. O godz 20<sup>30</sup>. odmówiliśmy z pochodniami przy okolicach orkiestr do miasta, później wracaliśmy się do domu

Czuwaj!

L. Blumender.

Poznań, dnia 29 maja 1931 r.

### Wycieczka w okolice Ludwikowa.

Dniu, 24-25 maja Dostania Ducha św. oznaczone w dwóch dniach było niemal uciecha dla drużyn harcerskich, ze względu na piękne dwa święta wycieczkowe. To też drużyna z swymi następcami i całym bagażem ruszyła z harciówką na miejsce wypoczynku. Jedna część harcerzy aby uchwalić się przed balonikami na stopach, jak to przy pierwszym marszu bywa, pojechała solio po czterech kotach. Druga część, jednostajnym krokiem, ruszyła przez Dębiec Laski Kowelskie Wiry z lekkimi odpoczywami, śpiewem, i z dźwiękiem organów do miejsca. Z dala, wok. lasu ogarnął pan wzystkich i cichem krokiem, według fletyowych akordów posuwałismy się do miejsca nieporozumienia. Jak w ostatniej chwili, według tego nieporozumienia z konusą nad żerkiem góreckim, szukaliśmy w szynku tyralierki jakby ducha lejącego i strącalismy za pasem bez skutku. Szaczelismy chwile w trąby i z dala oddano nam głos, a tym to obca drużyna, przy ognisku.

Oprowadziliśmy druhę przez mokra ośmienią, aby  
zatrzymać ją i do wioski zwanej Gorka. Po napojeniu  
wodą, mieszkańców tej wsi, zaprowadzili nas na miejsce  
obawy druhiny 17 tej, a było to już w ciemny wieczór,  
gdzie warta przy dostyczku nas zaczęła strzelać. Po  
rozumowieniu się z nimi, zaprowadził nas żołnierz i nich  
do gospodarza, gdzie pierwsza rzecz, jaka sobie gotowała,  
smażyla, i rajadala co mogli. W wejściu już kanony  
skrywano je ile wystawił punkt zboru, i ile po informa-  
cji wszystkich, wobec tego powstaje zamieszanie.  
Lecą po niedługiej sprzeczce i zjedzeniu kolacji, jak to na  
wydziecie, biech do stodoły jak woły na stonę. W stodole  
chałasu było niemal, stona ważąca troszeczkę, aby  
dużymi jak wiatraki i po niedługim czasie pan  
majster zakryknie, (gdzie spał razem z nami) a arobiła  
się cisza do rana. Rano przyszło, promienie słońca nie  
przebudziły wszystkich, i cała gromada wysiąta na  
powietrze a glaciejewski zapomniał o wszystkim, i zaczął  
wolać „mama” „mama” wyciągając ręce. Po śniadaniu  
i po myciu ruszano na miejsce wygodne, a dużą, polaną  
z niemalym strumykiem, a przy brzegu jezierza. Na  
miejscu zaczęto rozbijać namioty, budować piec, i wspólny  
stół, jak dla całej rodziny. Bramą przy wejściu mile  
wprowadziła druga Kaspieratę, a za nim przyszedli  
niby podróżnicy z Marokko, a byli to Oldamowie  
i Ignacowie. Kociot tak samo kusząc odwiedzali na  
wolnej rzece sw. W ten sam dzień z bliskiem zapo-  
znaniem druhiny 17 tej mile wieczor był spędzony  
przy ich ognisku, a śpiewem harcerskim a także  
solowym. I tak przez całe dwa dni stoice piekło opałalo  
wszystkich jak morzynów, skąd miejscowym bule to  
sprawiały. Ryby też nie miały spokoju, pobrudzły zezwo-  
lenia harcerek i jezierza je wyciągali, a w domu

zajadali. Do wygody nalezalo teraz kapanie, w okladnej  
wodzie jeziora, gdzie odbyta sie sprawowosc pływaka  
dla niejednych a drudzy z pluskaniem wody moczylo  
sie jak siedzie na piatek. Pewi w pierwszy dniu  
przyjechal a nie zapominal sie wypłuszkac takie druk  
kapierata ktory unial udai rujacego nie boszczyka  
pod woda, a czas wytrzymanosci byl nie taki malej.  
Tak smiadanie, obiad, podwieczorek, przeszedl ois blizyj  
sie wieczerz drugiego swieta, skad rownym krokiem  
wyruszylismy w stronę Rosiówka na dworzec.

Cz. Trzyn.

Przez:

Poznań, dnia 10. VI. 31.

## Đrużyna im. Leszka Białego w okresie Bożego Ciała.

Wśród różnych obchodów i uroczisk, drużyna nasza brała czynny udział w świątecznych manifestacjach Bożego Ciała. W dniu 5 czerwca wykonały procesję z kościoła Ewangelicko-Pawskiego na Wilkowice, w której uczestniczyła także nasza drużyna. Pośredniom nowy wystąpił następ „Wilków”.

W dniu 7 czerwca również następ „Wilków” wystąpił pośredni stanowczy, na wspomnianą procesję do kościoła Farnego. W procesji tej brat udział brał hufiec poznański, składający się tylko z pośredniów stanowczych drużynieściakich jak i męskich.

Gratuluj!

Poznań, dnia 30. czerwca 1931.

## Zyciecka do Promna.

Zblizają się święta Piotra i Pawła. Dwa święta odpoczynek. Odpoczynek lecz nie dla nas harcerzy, bo gdy tylko nadane są zaspakoić wycieczki, korzystamy z nich. W sobotę dnia 27.VI. 1931 r. zbiórka przed harcionką i wyruszenie na dworzec. Pogoda zapowiadała się piękna. Śniel lekki wiatr z wschodu (wyrob krajowy) na mieli najmniejszej chmury. Po zapakowaniu się na pociąg ruszyliśmy z nami do Promna. W pociągu śpiewamy ochoczo, aż wreszcie kot i hamulec staje w Promnie. Kilka minut drogi w lesie nas widzimy piękne bajorko (jerobo.) wokół prawie zupełnie porosłe trzciny. W miejscu nadającym się do kąpienia rozbijamy namioty. Przy rozbijaniu namiotów trzeba unikać

by nie było za blisko wody bo w nocy chłodno, i wybrac' miejsca trochę do podechodzenia. Ponieważ zdawa się czasem że jakiś patrol oczwiście harcerz na wycieczce nie idzie, w nocy ras' podechodzi i gdy minie straż podcina linki które podtrzymują namioty, który leci na głowę śpiących. Oczwiście nam starym traperom harcerskim już się takis coś nie zdawa. Kierownikiem wycieczki jest Edrin (Nowack). Obóz składał się z dwóch namiotów jeden wiec drugi tyle osobowy i malas. Tymczasem w lesie nowa praca. Kuchni gotują kuchnię inni skirują chwał. Wysią mimo dalej od wody wyrosły jak gryby po deszczu dwa namioty. Po ukończeniu prac w obuśce i posiłku, siedziemy do ogniska i rozpoczęliśmy śpiew. Stworzyło nam echo powtarzając pibnie koncertki i sum koron druh nad głowami. Siedząc jeszcze przy ognisku Edrin jako nasz komendant wyznacza kolejność warsztatów. Nakoniec śpiewamy po modlitwie jesią: O Panie Boże Ujazd nasz "oddź biesie cisy i wszystko iż".

### Świtalo.

Pasem z wschodem słońca zewał się Edrin z postanowieniem owinął się szortami w koc ponieważ ranek był chłodny i zbudził trębacza. Jezioro echo trąbki w oddali nie umilkło, już wszyscy stali w szeregu gotowi do modlitwy. Przed myciami gimnastyka Edrin jak nas rozdał wykaszac, schylając się jak kości w stawach trzeszczały. Mycie w chłodnej wodzie jeziora onejako wszystkich. Przy myciu popisywał się Lech (Vira) chrytaninem raków. Smiadanie jak zwykle się przyciągało. Rzadziej opychał się tyle ile mógł. Rekord ustanowił oczwiście Edrin i Słomka (Paul). Po śniadaniu gruntywni porządkowani obóz i budowa kuchni. Do kościoła nimu najlepszych chcieliśmy poszliśmy z powodu tych informacji: Gdy przed obiedem spędziliśmy na rozmajowieniu się z okolicą i obserwowania dużych kopców mrowek. Obiad jak zawsze skończył się na wyprawie.

niu garnków. W czasie ciszy poobiedniej wzglądał obie jakby  
zawara morowa ponim przesita. Gdzie kogo rastał gwirdek  
Edzia, tam leżał jak bez życia na przeciągu 15 minut.  
Ktoś zdala patrzący myśląc, że na ziemi leżą białe  
i brązowe (opalowe) trupy. Po ciszy podchodziłismy lira.  
Lisem był oczywiście ktoś inny. Poniedziałek czasie  
współdzisiny się na dwa wrogie obory, poirając się wraże-  
niem oczyma i rozczerły się podchody. Następnie przy jedno-  
miej rozczerły się gry i rabawy na malej polanie, które  
się przeciągnęły do podwierdzenia. Po posiłku rozczerły  
się inicjowania w sygnalizowaniu semaforem i morskim  
gwirdekiem Edzia zakończyły inicjowania i gdyśmy stali  
w srewnym padle z ust komendanta bajecznie piękne sto-  
wo: "Kapiel." W czasie kapeli popisywali się niektórzy  
św. świętymi zdolnościami pływackimi. Kapielas rozstrzygał  
wszystkim apetyt, to teraz w magnisim uka spory lisimy  
kolacj. Stońce już zaczekały więc ostatnie promienie  
na nienochotki drzew. Lira była zupełnie, tylko lekki  
niatko porównano z nami bląkał się niedysponującymi. Przy-  
gotowaliśmy dość spory stos na ognisko. Przy ognisku  
były śpiewy i monologi do późnego wieczora. Po modlitwie  
i ciszy sklejały wszystkim poniki sen, brat imieniem.  
Tylko wokół oborni było widać cień strażnika posuwają-  
cej się bezszelestnie z bronią w rękach (druga laska  
harcerska.) Jeszcze szary mrok panował nad ziemią,  
gdy strażnik rzuwiął podgrzany mch w krukaach.  
Mogło być studeniu, lecz gdy się powtórzyły, zbudziły Edzia  
i kilku drugów. Były po przestrzeni smyciach pobliskich kraków  
małeły w nich Ołdama (Kasperek) i Ściętawa (Kuśniorz),  
które chcieli nam splatać figla. Po krótkiej walce na  
jednym przynali się do nas podchodziły, co było rzeczą unie-  
petnie jasne. Znowu jak dnia ubiegłego modlitwa, gita  
mnastyka, modlitwa i wymarsz do kościoła. Na mszy ś

przykładowy 2 godz. za wreszcie to też skonstatowaliśmy z  
najbliższego jeroła. Po przyjściu do oboru już po obiedzi  
zwrócił do nas komuna (Michałowski Marjan) następnie  
po ciszy rozwroczyły się gry na polanie i kapiel. Potem  
zjeśliliśmy ostatni posiłek i zaczęliśmy śniadając obóz. Z  
spiewem na ustach odbył się wycieczka na dworek.  
Na dworze w Pornaniu oczekiwali na nas kilku  
druhów, zatwierdzając, że nie mogli wyrazić na wycieczkę.  
Taki był przebieg wycieczki dnia 15. lipca do Promna,  
z której wszyscy uczestnicy byli bardzo zadowoleni.

Pornan, dnia 15. lipca 1931.

Wycieczka w lasy głuszyckie.

Dnia 4. lipca 1931 roku w sobotę zbiórka,  
kilku druhów wybrało się na wycieczkę w lasy głu-  
szyckie. Lasy głuszyckie leżą na prawym brzegu  
Darty, naprzeciw Puszczykowa. Jest to okolica bardzo  
piękna, duże lasy obfitujące w zwierzęta. Ten wyciecz-  
ki był przedwystąkiem, natychmiast się śniadaniem powiat-  
rem. W sobotę wieczorem dzień był pochmurny, pogoda  
niepewna, co mi odstraszało nas od wycieczki. Zbiór-  
ka przed harówką i wycieczką przez Starołękę. Klim-  
at dosłyszmy do lasu było zupełnie ciemno do tego stop-  
nia, że o krok przed sobą nie było nic widać. Posuwa-  
liśmy się zupełnie cicho, abyśmy mogli spać bez  
wart. Gdzieś tylko rozległy się w lesie głos troskot upada-  
jącegościata, gdy ktoś powrócił się, zahacając nogą  
o jakąś przeszkodę. Po przybyciu na miejsce zatrzymaliśmy  
w największej cieni namiot i po małym posiłku prop-  
agnaliśmy się spać. Nastajutk rana dzień był po-

chmury. Nibawem też grono nasze się poniekiedy to muzyk bycie Leona (Blumweber) i Ignacego (Skurowski).  
Przed południem spedziliśmy na skieranym posłomie, było trochę nudno. Po południu pogoda się zmieniła i słońce zasławiło nasz humor także się poprawiło. Po drugiej stronie Varty znalazły się Amsterdam (Raszprak) w cywilu. Rozbrał się i z flotowaniem w ręce począł płynąć ku nam. Na środku Varty sity go opiszczyły, co widać Cieśku i Karczce wruciły się na ratunek, ragocionemu bagażowi. Skonczyło się natomiast i myli na brzeg wycopani i sity z flotowaniem w ręku z którego ciekła woda jak rzebra. Resty dnia spędziliśmy na kopisku i zabawie, aż nadrodały czas wymarszu. Amsterdam i Ignacy jechali bang. Pierwszy dlatego się był w cywilu, ostatni raz niedawno wyjechał z szpitala po operacji i musiał się oszczędzać. Była to wyjazdaka taka prawdziwa familijna bez komendanta, kandy robić co chciał.

Poznań, dnia 30. sierpnia 1931.

Dziennikarz Kłodnicki pod Poznaniem.

Kolonie harcerskie nie są jak sobie mówią nijeden przedstawia, miejscem wypocynku. Taki dzień jest rajst. Uregulaminie są jedna lub dwie godziny przeznaczone na czas wolny, lecz w tym czasie jedni piszą listy drugim naprawiają ekwipunek, naprawiają urzędkowania oborn i. t. d. To teraz nijeden chwilę się niewadowolony wiegi tu, to tam niewłaśnie swobody. Lecz po oborze już w domu i workosze poprostu wspomina się małe chwile, o innych się zapomina. To teraz o ostatnich najprzyjemniejszych chwilach chęci tu

wspomnieć. Z naszego rastępu na tym oborze było  
trzech dorosłych Tira Cestan, Blumweder Leon i ja.  
Z Pernania wyruszyliśmy w tydzień po wyjedźci naszej  
grandy, pamiętając tak nam przypadły wakacje. Cała  
nasza piątka po przygotowaniu się Marciniaka Narzyca  
i Śmieszńskiego Franciszka (Rubry) maleślimy się  
w oborze. Komendantem oboru był druh Kapierata  
Henryk. Obornym był nasz nigdy niezapomniany  
były dmychnowy dok. Jęczkowski Stanisław. Jedno  
nam się niepodobało się po ramówkowaniu się u ko-  
mendanta zrobić z nas rubry, a nie Dilków, choć  
była nas pruwaga liczbna, lecz była to wola jego.  
Może też dla tego się najstarszym rastępu są Rubry.  
Rastępowym rostałem ja. Vilkała i drużyna szkolna obo-  
rowała w lesnicówce niesamiczce, pod lasem. Dwa  
rastępy drużyny poraszkowej pod namiotami. W kolic  
są bardziej piękne, piękne lasy i duzo jesienn. Jednak z  
moisieck poprowadził pan Mroczkiewicz, który wraz z swoim  
towarzyszem podprowadził nasokoło świątka. W bardziej pię-  
knym sposobie przedstawił na flori i fauni lasu. Iska-  
rywał nam tropy różnych zwierząt, ich ścieżek i ścieśników,  
któremi chodzą do wodopoju. Ciekawy przebieg był przy  
sprawności pływaka i ratownika. Po południu rokował  
komendant Rubrem, aby poszli do nadlesniczego na-  
kopalni ciemniaków i zaciekali przy jesiennym, który był to  
tuji przy domu nadlesniczego. Z pyrami salatwiliśmy  
się szybko, lecz na Hennia ciekaliśmy dugo. Stolice  
raszko, zrobiło się ciemno, kiedyś śniadanie było imy zde-  
cydowani ciekacę do rana, tem bardziej że wiecios byli  
bardziej piękni. Nauki stały się co on rek. Przyjechał  
do nas w gromie całą rodzinę nadlesniczego. Z robi-  
aniem poszło szybko, gdyż byliśmy w krótkich spodniach,  
które wyjawialiśmy takie do kapeluszy i koszulek

sportowej. Porówno z nami kapał się także pan ulic  
akademicki. Jego ulubioną zabawą było mówkować pod  
Łodrią. Do oboru wracaliśmy później. Podchodziłimy  
obóz lecz nie udało się nam umyć czołności wartownika. Było to w piątek przed dniem naszego wyjazdu  
do Pernanii. Stoimy nikt nam. Dlaczego idzieli się  
na myciecze. Zastępowy głosi się komendanci po pro-  
gramie. "Godzina 4 po południu opuszcamy w jednym  
świetnym obóz, kierunek Bielsk. Podległosci 200m  
od oboru znajdują się bura. Przesią ulicy mi tracąc  
czas idziemy dalej. Przed Bielskiem robimy  
szkie drogi i okolicy. Wszystko to latem gdy nasze  
szkicowniki i notesy namotły. W Bielsku my wiad-  
omi i świdramy tamtejszy bardzo piękny Kościół.  
Rostał on wybudowany na stole, które w dębowej  
skrzyni zostało wykopane z ziemi. Skrzynia ta znaj-  
duje się w kościele tego kościoła. Następny etap na-  
szej podróży. Problemo. Tam kupujemy chleb trzy  
funtowy i coś co miało być wątrobianka. Wcześniej  
w Bielsku i Szczyrku, który z pocztku niechciał nas  
przyjąć. Szczyrk ten z swym zarostem na twarz i wygi-  
minasty kowany kapelusz, przypominał nam Rov-  
boja z dalekiego siedemnastu. Zaprosił nas nawet na  
stępną kawiarnię bielską, którą będziemy pamiętać  
długo. Po wypiciu jednego kubka, radek z nas więcej  
jej nie trzątał, lepiącą się chlebem nie pijąc nic.  
Szczyrk widział i chleb skulił w naszych berdennych  
paskach, nikt: "Lejo myślisz iż tylko na wsi  
są iastoiki, ale widzę że w Pernanii są jeszcze wyższe".  
Narazutk w drodze powrotnej próbował ktoś z nas kiebba  
są rostrząskać drzewo. Po przyjściu do oboru szykują-  
my się na dworce. Tera i ja ruszamy na dworzec, reszta  
w jasnych pociągach. W tramkach po spójnieniu pociągu

musimy oczekać na następny piąć godzin. Tegoż dnia spotkaliśmy się na oglądaniu słynnego widowiska i kapeli. Na dworze spotykamy Leona i Franciszkę razem z jednym do Pommernia. W Soborze z Imbrów pozostały tylko starsze i jak na imbra przystało, chodziły z tłem spiszczeniem po soborze i powodzie roszczenia z kolegami.

Pomian, dnia 29. września 1931.

### Gry sportowe.

W roku 1931 drużyna nasza ugadłała często zawody z innymi drużynami w ping-pongu, siatkówce i koszykówce, odnosząc niezmiennie sukcesy.

Największej gracz i reprezentant do reprezentacji wybrany rastęp Szkoły. Ping-pong stoi w drużynie na dość wysokim poziomie i w największej części wykonywaliśmy swycierko. Siatkówkę i koszykówkę prowadziliśmy przygotowaniem, dlatego że nie mamy gdzie trenować. Nasze zawody w koszykówce są nas dla nas treningiem. W tym roku też zdobył rastęp nasz po zaciętej walce z Imbrami mistrzostwo drużyny w siatkówce. Na dziedzinie szkolnym uprawialiśmy często lekkoatletykę, biegły, skoki, rzuty i t. d. W lekkoatletyce górowali nad nami inni uczniowie Imbrów.

Pornai, dnia 10. maja 1939.

## Wycieczka do Leczy.

Zima przestała być zimnej wycieczki, średnio ślimy jak stare baby pod pięcem. Na haliówce spędzaliśmy czas na skrótkach i grach. Największą gier nawiązaliśmy ping-pong, szachy i warcaby. Zima przestała być zimna a z nią wycieczki.

Pierwszą wycieczkę w tym roku rozbiliśmy do Leczy dnia 1. maja. Była to wycieczka śnienna. Wiośla o czwartej rano i 15 minut później maszerujemy przez Dębice do Siem na mszy św., która rozpoczęta się o 7<sup>30</sup>. Po mszy św. idziemy do Leczy. Obóz rozbiliśmy nad rzeką na Katinianach.

Okolica morena. Rozlicie namiotów, budowa stołu i ozdobienie oboru towarzyszyło do obiadu. Przed obiadem jeszcze ślyszeliśmy odgłos trapów. Później rozwinięliśmy się ktoś trapiał wyjście z opuszczonym trapionym tylko przez naszą drużynę. Wyjazd ten jest trudny do trapienia, dobrze trapią go tylko Adam i Narwys, dwaj najlepsi trapacy w drużynie. Narwys był z nami mógł być jedynie Adam. Krótko po odeszaniu się Narwysa powitał do oboru Adam. Zamarszczył sumi do kierownika wycieczki, meldując się i siedząc z nami. Po chwili zmarszczył jeszcze na obiad. Po obiedzie robiły się kilka świnieki, jest to wieśka wpadająca pod Leczyca do Sarty. Następnie cały czas poświęcaliśmy na gry i zabawy. Na miejscu naszego oborowania znajdują najmniejszego śladu po nas, tomisztów na plecach i wymarsz do chaty. W czasie skracania drogi, przychodzące przez lądek stawiały nam

w drodze bagnu. Przyprany sarkaszt kandy sam na  
starym uskro, cofać się mechaniczny. Starosta  
(Majchrycki) widząc się jego oburę jest całe ra-  
mowione, przeszedł na drugą stronę pora kostki w  
blocie. Pośmiej gdy Starosta coś opowiadał kandy  
mówiąc: Nie klam wyliz ti woda i papci. "Taka  
droga do Pomerania spiewalismy. Na Górnym Śląsku  
spotkaliśmy grono wycofkowiczów prawdopodobnie  
z Dębini. Spiewali oni pieśni: Lata ptaszek po ulicy.  
" Zwolennicy typu i spiewalismy: Witko, mitko  
Inej mitko. Przegłosiliśmy ich i każgli spiewan  
z nami razem. Na tej wycieczce choć woda była  
bardzo zimna kilku razy się kapalo. Była to dość  
morowa wycofka.

R.d. 16.5.1932.

### Slot Harcerstwa Wielkopolskiego w Dębini.

2 okazji 20 lecia harcerstwa wlkp. odbył się slot w Dębini  
w czasie Zielonych Smiatek. Drużynę naszą reprezentowało  
osiem druhów zastępu Wilków i czterech zastępu żu-  
brów. Zastępnym tych stacjonnych zastępów był dvh. Stanisław  
Jędrkowski. W sobotę 14. maja o godz. 17tyj wymarsz do Dębiny  
gdzie karta drużynowa miała miejsce na obóz wyjściowy. Tego  
samego dnia musiało być wszystko gotowe, ponieważ na  
drugi dzień był przegląd oboru. Praca trwała do późnego  
wieczoru. Nasz obóz składał się z dwóch namiotów, na środku  
maszt,około stołu wykopany w ziemi i z pięknej bramy  
wyjściowej. Łaty obóz opasany liną i piskimi odobiony.  
Pracę którą się wykonuje na oborze w przeciągu kilku dni, mo-  
my wykonyali w pięciu godzinach. W pierwszej serii była defilada  
i pokaz życia obornego. W 2 i 3. był bieg harcerski. Na slicie tym  
rozstała drużyna nasza wybraniona, co macy i materiały  
do lepszych.

Połanie, w grudniu 1932 roku.

### Ukrytej części kroniki roku 1932.

Kolonie w roku 32 mieliśmy w Staremu. Obóz w pobliżu Starewa w leśce nad jeziorem Lipno. Las nieduży, małe lece bardziej zyskały jezioro i ładne miejsce do kąpienia. Komendantem nad całością był druh Napierała Henryk, który mieszkał w Połanach, na obozie zaś ~~dojedzieć~~. Poza tym obóz i nycieczek myj opieranych magazynów nycieczek do Łodzi pod Starem. Przy końcu roku mieliśmy gniazdka w holku XI. szkoły powrochniej.

Połanie w maju 1933 roku.

### Predstaniecie Kreniaka & Stmeryki.

Pod koniec roku 1932 powstało w drużynie kółko sceniczne pod nazwą: Harcerskie Koło Dramatyczne Przy 10. Poł. Dru. Dru. Skar.

Do kółka tego należeli wyrzący starsi duchownie. W roku następnym magazynów niewidocznych połączony z przedstaniem: Kreniaka & Stmeryki. Komedyjki te przygotowaliśmy przez trzy miesiące. Próby które odbywały się w klasie XI. szkoły powrochniej trosekcy siedzibą, turniejskim i było tam towarzystwo mierzone. Partnerkami narynni były harcerki z ósmej drużyn harcerstwa. Niewiadomą próbą były tańce, na co wszelką możliwością robili powoli powtarzać trzy miesiące narynni prób zupełnie wystarczały. Reżyserem komedyjki był nasz drużynowy dr. Napierała Henryk. Próbę którą on prowadził były wałtociowe i skutecznego. Taka tylko się miało mało czasu i niektóre próbę musimy przeprowadzić ponownie. Mniej więcej przed niewidoczną salą Napierała drużynę na ręce ulaków milionów Ruchu i nycofał się zupełnie z haszawcą. Dalej próbę były już gorne, dr. Ruchta mniej miał

na aktorów, którzy zamierzały unieść, grychali z partnerkami. Niepar i dr. Ruchta się zapozniali i na próbach gryźdili się o komedzie z dramatem. Skoniec jednakże nadziedzi nas rdania egzaminu z naszych przygotowań. Przy niebałach nabity rali D.D. Prawdziwy chwytanie odbijały się nasze mimożemna. Grałyśmy zupełnie swobodnie, każdy przed samym siebie. Program naszej mimożemny był następujący: Deklamacja, kowniak z innym dialog, korak i ognisko. Bardzo efektownie wyglądał korak, który odtajniały duchna Salomea Rowadowka z średki. Na takim okresie rozbiliśmy ognisko na scenie i sprawialiśmy mimożem (środek Państki) już przed mimożem przedstawiliśmy czysty rynek na akcje letnich druizny, który wywołał coś ok. 5 zł.

Poemai w mimożem 1933 roku.

### 20 lecie druizny.

W bieżącym roku przypadła 20 lecie istnienia naszej druizny. Pracę nad przygotowaniem 20 lecia pochodziły się z kolem przyjaciół. Dni urodzili akademij, my robimy wystawę harcerską. Wystawa urodziliśmy w klasie VI. szkoły powszechnej. Ta wystawa została podzielona na kilka działów. Jeden przedstawił rzeczy oborowe. Można było widzieć modele oborów, które druizna w dawniejszych latach urodziła. Obory wykonane stavannie z gliny, małych namiocików z płotnic i gałęziami z przeklejonemi liśćmi z papieru, imitacja drzew. Eadne modele kapliczek oborowych. Na środku klasy stał stół na nim okrąg pasażerski coś w rodzaju Polonji.około mego modelu samolotów wojskowych i pasażerskich, wykonane z blachy i drewna. Były takie mniej udane samoloty, wykonane przez nichów i szkolników. Na stole tym znajdował się pociąg towarowy na rynach wykonany całkowicie z blachy. Parowóz do nakrycia, silna pociągowa był mechanizm brudnika, poprzednio przerobiony i dostosowany do parowozu. Uległy samolotom liczą dyplomy adolte dla druizny przez członków. Sciany naszej

wystawy były zaprezentowane obrazami wykazaniami przez członków drużyny i innych.  
Ruchy wystawiali różne rzeczy wykonane przez nich na sprawność majstrow. Klepki. Przed wystawą uroczysto R.P. H. przy naszej drużynie akademiję w salce parafialnej. Na akademii była odczytana historia drużyny przez nauczyciela p. Syszkońskiego. Kilku duchów stoczyło przeszczenia, śpiew drużyny i natężą uroku bałabajek w rosyjskich strojach.

Pornaj, dnia 10. października 1933.

### Wyprawa do lasów głuszyckich.

Ostatnia wyprawa w tym roku uroczystem do lasów głuszyckich.

W sobotę ostatniego września, wybraliśmy nas siedmioro duchów na wyprawę. Po przejściu Wielkiej Szkoły skierowali się ku gospodarce.

Biegów jest bardzo piękny, zupełnie bezmitny. Pełna krainy która

swym położeniem łączy mroki nocne, tak iż bez świątła

miesiący rozbijają namioty. Pogoda jak wiadomo wpływa na humor

i gęby nasze nie mogą się zamknąć. Jestem wszyscy radowolni.

Obok nasz mamy rozbity 50m od Party, bieg jest wysoki i niski nie-

nielat. Koledzy moi siedzą w namiotach postania, ja idę do kuchni,

która gotuje kawę na fazyne. Z góry jest malowniczy widok na Party

która osiągnięta świątłem księżycu wie się srebrną wstążką tworząc

naturalną granicę między lasami głuszyckimi i Purczykiem.

Nasi dwaj kucharze w marynarach z chustami na głowach i szalem na

szyci, osiągnięci oświetleniem płomieniamu ogniska, przypominają mygle

dem swym traperów amerykańskich, gębili w purze brzyliskiej

nad biegiem strażniczką. Kawa jest doskonała i pośilamy się wszyscy

biegiem w góry Party, na przehadkę.

W nocy budzi mnie wartownik i mówi iż nas ktoś podchodzi. Wartownikiem

jest Wittek (Biskupski) który lubi nas kivać. Wychodzą jednak z

namiotu, tymczasem on bude następnego. Księżyc skrył się gdzieś za

las i jest taka ciemność, iż w odległości dwóch kroków nie widać

Jeszcze chcieliem wartownika przegonić i natychmiastem trask jakby ktoś nogą nadepnął na gąbki. Później się nie ucho iż trask ten było poprzednio słychać z dwóch stron. Dwie razy na dniu czasu i przy następnym trasku jednym w tym kierunku. Kiedy w prawicy ma łaske, w lewej wiec lampkę elektryczną. Pierwszy raz ta o mówiąc i ostatni tak się storożo i kiedy miał lampkę. Reflektory krańczyły po liniach wyznaczających naszych niemanych przeciwników. Podlegliśmy 80m od oboru malastem dwie cispagi i chlebaki kranki jadowca. Przy jednym dniu w pobliżu kranki znalazłem Erika (Sieg) i Mariana (Mariniak) który niemiedzieli co z sobą zrobić. Zgromieni zupełnie na widok tylu świąt i ramiały się waląc na siebie, stali przy drzwiach z jednej strony tworząc duży garb i byli niewidoczni z daleka. Przykrotem z nim do oboru. Obrona udala się w całości, schyciliśmy 4 dnołów z masą drwiny, który nas chcieli podjeść i zrobić nam figla. Drugą dwójkę tworzyli Marian (Rozwadowski) i Gladysław (Mariniak). Od Erika do mnie dołączyły się szczególnie ich podchodemienia. Na miejscu gdzie oborowimy jesteśmy zawsze ośle uroczym myślekiem w tej okolicy. Oni wiedząc o temu zatrzymali peronie i nas znajdą, było nas zupełnie ciemno i na nasz maniobr wpadli. Wartownik w tym czasie spał. Kto nim był niebędzie piątką, dlatego iż niechęć go kompromitować. W tym czasie warto się skubnąć, lecz co się stało niemiedzieli. Widząc nas <sup>nas</sup> jest myślekiem wartę, skubnięci następnego i wrard do maniobru spać. Później bydąc następnym wartownikiem słyszał podchodzących który się cofał, będąc oddległym trzech kroków od maniobru. Taki dzień następnego przedmanowaniem myślekiem którymi się nieprzemieramy nie kapieci i plakowani.